

JOANNA CHWISTEK



ZLECENIE



JOANNA CHWISTEK

ZLECENIE

Copyright © for the text by Joanna Chwistek
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Karina Przybylik, Aleksandra Płotka, Iwona Wieczorek-Bartkowiak
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-019-8 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.youtube.com/Wyd_NieZwykłe)
🎵 [wydawnictwniezwykle](https://www.spotify.com/wydawnictwniezwykle)

Drogi czytelniku,
Zlecenie to jedna z tych pozycji, która może wzbudzać silne
emocje i nie jest przeznaczona dla wrażliwych odbiorców.

CZĘŚĆ I

I

NINA

Jęknęłam cicho z czystej i niepohamowanej przyjemności, kiedy opadłam na miękki skórzany fotel w swoim gabinecie. Z moich ust ponownie wydobył się cichy pomruk aprobaty, kiedy zsunęłam z nóg szpilki.

Miałam parszywy dzień i nawet kawa czekająca na mnie na biurku nie mogła poprawić mi nastroju. Dochodziło południe, a ja czułam ogromne zmęczenie i frustrację spowodowane faktem, że nie miałam ani chwili spokoju.

Chciałam już sięgnąć po kubek, gdy w drzwiach pojawiła się moja asystentka i zrozumiałam, że nie wypiję w spokoju nawet cholernej kawy.

– Dzwonił Wyatt – poinformowała i ruszyła w moją stronę, nadal mając wzrok utkwiony w notatkach. – Wysłano już właściwe

próbki do laboratorium, wyniki powinny przyjść jutro w południe.

– Świetnie – burknęłam bez zbytniego entuzjazmu, a Meredith kompletnie nieporuszona moim nastrojem, kontynuowała:

– Prawnicy nasi i Cambela nioszą już ostatnie poprawki w umowie, tak więc oficjalne spotkanie za dwa tygodnie pozostaje aktualne.

Odgarnęłam za ucho niesforny kosmyk, który wydostał się z koka, i skupiłam spojrzenie na asystentce.

– Mają jakieś uwagi?

– Nie. – Zawzięcie wertowała plik kartek, szukając zapewne tej właściwej. – Spięcia są raczej na linii naszych agentów reklamowych i dyrektorów marketingu i jeśli się nie dogadają, będziesz musiała interweniować.

– Co na to Cambel? – zagadnęłam, ciekawa, jak zareagował na problemy z promocją.

– Jeśli sytuacja nie wyklaruje się w ciągu miesiąca, zechce z tobą omówić tę kwestię.

Daniel Cambel nie planował podskakiwać i co do tego miałam ogromną pewność. To on przyszedł do mnie, skomląc niczym pies i błagając o fuzję, aby ratować rodzinny biznes.

– Ta sytuacja ma się wyklarować jeszcze przed podpisaniem umowy – poinformowałam, sięgając po kubek z orzechową kawą.

– Jasne – mruknęła dziewczyna, nadal zaciekle czegoś poszukując. – Jak zwykle bezkompromisowa.

Owszem, ale to konieczność, aby przetrwać w tym pełnym podłości i obłudy świecie. W wieku dwudziestu jeden lat zostałam sierotą, zdaną na łaskę losu i mającą w rękach firmę kosmetyczną założoną przez rodziców lata temu. Miałam dwa wyjścia: rzucić to wszystko, studiować i cieszyć się życiem albo kontynuować dzieło ludzi, którzy sprowadzili mnie na świat i wychowali, aby w ten sposób czcić pamięć o nich.

Nie mogłam dopuścić do tego, żeby to, o co walczyli latami, obróciło się w popiół. Sama wybrałam tę drogę, chociaż jej początki to krew, pot i morze łez. Szybko jednak nauczyłam się funkcjonować wśród tych wszystkich pragnących mnie pożreć rekinów.

Teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat, może nadal nie miałam ogromnego doświadczenia, ale potrafiłam rozpoznać intencje innych i, co więcej, nie pozwalałam, by skakano mi po głowie. Nie jeden próbował, łudząc się, że z racji młodego wieku pozwolę na wszystko. Myślano, że można mnie oszukać, wodzić za nos, wykorzystać. Życie zweryfikowało moje plany, szybko jednak stałam się takim samym drapieżnikiem jak otaczający mnie ludzie.

Nie doprowadziłam firmy rodziców do upadku, wręcz przeciwnie, szło mi całkiem dobrze, a wyglądało na to, że będzie jeszcze lepiej.

Jedynym mankamentem tej sytuacji okazał się fakt, że bardzo się zmieniłam. Z uśmiechniętej i radosnej dziewczyny, kochanej i uwielbianej przez rodziców, stałam się zgorzkniałą, pełną nieufności kobietą. Wstawałam skoro świt i kładłam się po północy, a cały swój czas poświęcałam pracy, co nie sprzyjało zawieraniu nowych znajomości ani utrzymywaniu starych. Pracowałam tak dużo i ciężko, że koniec końców zostałam sama.

Ogromne sumy na koncie miały to do siebie, że zaspokajały jedynie pragnienia materialne. A ja czułam się samotna, sfrustrowana i zmęczona. Często dochodziłam do wniosku, że nie miałam po co żyć. Nie miałam dla kogo żyć. Jasne, dogadywałam się z Meredith, ufałyśmy sobie, ale ta znajomość nie przeniosła się na prywatny grunt. Bo brakowało mi czasu na prywatne sprawy. Wszystko kręciło się wokół *Eleny Scott*... Mogłam sprzedać spuściznę po rodzicach i wybrać zupełnie inną egzystencję, ale podniosłam rękawicę, chciałam, aby dziedzictwo bliskich przetrwało. I teraz nie mogłam zawrócić z obranej ścieżki. Chociaż posiadałam najlepsze rzeczy, piękne mieszkanie, kilka nowych

samochodów, to moim największym marzeniem pozostawały... wakacje. Takie prawdziwe, trwające przynajmniej tydzień, bez obowiązków, komputera czy telefonu. Marzenia ściętej głowy. Ostatnie wolne zrobiłam sobie cztery lata temu i nie zapowiadało się, że w najbliższym czasie to się powtórzy.

– Jeszcze dziś musisz sprawdzić spot, który zostanie wyemitowany w najbliższą sobotę – kontynuowała dziewczyna, najwidoczniej w końcu znajdując odpowiednią kartkę. – Wysłałam ci go e-mailem godzinę temu, naniesiono wszystkie zasugerowane przez ciebie poprawki.

– Świetnie. – Upiłam łyk kawy, a ta, jak się okazało, zdążyła już wystygnąć.

– Odebrano z serwisu twoje auto, znajduje się na podziemnym parkingu. Wymieniono płyny, olej, filtry. No i najpóźniej do jutra musisz zobaczyć wyniki sprzedażowe z tego kwartału. Wygląda na to, że konieczne będzie zwiększenie produkcji tego kremu z drobinami złota i perfum *Isabella*. Dystrybutorzy zgłaszają braki.

– Zerknę za chwilę. Coś jeszcze?

Dziewczyna w końcu oderwała wzrok od papierów i spojrzała na mnie, marszcząc lekko brwi.

– Dzwonił twój lekarz w związku z wynikami niedawnych badań.

– Co z nimi? – zapytałam obojętnym tonem.

Nie obchodziły mnie one i w pewnym sensie wiadomość, że nadchodzi koniec, okazałaby się ulgą. Nie miałam dla kogo żyć, nie miałam po co wracać do domu, zostałam sama jak palec i czułam się tak potwornie zmęczona życiem, że było mi wszystko jedno.

– Masz niedobory witamin i minerałów. Wspominał coś o anemii. Powinnaś umówić się na wizytę.

Uczucie zawodu wymieszało się z poczuciem ulgi... Nie chciałam umierać, ale jednocześnie nie chciało mi się żyć. Dziwne, prawda?

Mój telefon zaczął dzwonić, więc zerknęłam na ekran. Daniel Cambel...

Odrzuciłam połączenie.

– Jeśli to wszystko, będę wdzięczna za mocniejszą kawę. Za pół godzinki.

– To twoja piąta kawa dziś, Nina. – W jej głosie słyszałam dezaprobatę pomieszaną ze zmartwieniem i tylko dlatego nie kazałam jej pilnować własnego nosa.

– Dzięki za troskę, lubię kawę. – Na dowód swoich słów pociągnęłam solidny łyk z kubka.

– Jak sobie życzysz – odparła niezadowolona, a następnie odwróciła się na pięcie i opuściła mój gabinet.

Spojrzałam na telefon, ale nie planowałam oddzwaniać do Cambela. Najważniejsze sprawy mieliśmy omówione, a facet chyba odniósł mylne wrażenie, że zamierzam wokół niego skakać.

W pewnej chwili zrozumiałam, że jeśli nie zrobię kroku do przodu, to już na zawsze pozostanę w tym samym miejscu. Rodzinna firma stała się moim życiem, pragnęłam jednak urozmaicenia, czegoś własnego, czego jeszcze nie było. *Elena Scott* pozostawała potęgą na amerykańskim rynku kosmetycznym, lecz chciałam pójść dalej, ku zadowoleniu wuja Wyatta. To on praktycznie przekonał mnie do tego pomysłu. Odgrywał też ważną rolę rzecznika prasowego i reprezentował firmę, radząc sobie z tym doskonale. W najbliższym czasie planował karierę polityczną, wspominał o tym kilkakrotnie, jednak twierdził, że nowe obowiązki zawodowe nie zaczną kolidować z pracą w firmie.

Planowałam poszerzyć ofertę i przez kilka miesięcy przyglądałam się rynkowi, aby zweryfikować potrzeby kobiet, głównej grupy odbiorców. Odbyłam kilka rozmów między innymi z Danielem Cambelem, zajmującym się produkcją biżuterii z kamieniami szlachetnych, i Ronem Wrightem, który handlował galanterią skórzaną.

Wybór okazał się dość trudny, po długich rozmyślaniach jednak stwierdziłam, że delikatna biżuteria bardziej pasuje do przemysłu kosmetycznego niż torebki i portfele. Niestety, Wright długo nie potrafił pogodzić się z moją decyzją, dzwonił, pisał i pojawiał się w biurówcu, do którego i tak nie wpuściła go ochrona.

Miałam dość słuchania o jego ciężkiej sytuacji, argumentów, że możemy oboje na tym zyskać i uratować jego biznes.

Dochodziła ósma wieczorem, kiedy uporałam się z papierkową robotą i poprosiłam o podstawienie auta przed budynek. Czułam potworne zmęczenie, ale jego plusem pozostawał fakt, że zaraz po kąpieli zasnę jak kamień. Wiedziałam, jak będzie wyglądał mój kolejny dzień. Pobudka o wpół do piątej, bieganie, prysznic, śniadanie, praca, prysznic, spanie.

W drodze do auta wydarzyło się jednak coś nieoczekiwanego. Ktoś zastawił mi drogę, a kiedy uniosłam spojrzenie, zobaczyłam guziki śnieżnobiałej koszuli i poczułam obłądny zapach. Byłam wyczulona na aromaty, więc poważnie zainteresował mnie osobnik, który doprowadził do wrzenia moją krew. Mieszanka morskiej bryzy i czegoś ostrego, wręcz pierwotnego, zwróciła moją uwagę.

Niemal upuściłam torebkę, kiedy zatrzymałam spojrzenie na twarzy mężczyzny o tak intensywnie zielonych oczach, że aż zaparło mi dech w piersi.

– Coś pani wypadło – poinformował z mocnym południowym akcentem.

Coś w rodzaju mrocznego zainteresowania pojawiło się w jego oczach, a ja zamiast szukać rzekomej zguby, patrzyłam na jego twarz. Ciemne włosy, mocna linia żuchwy, pełne usta i orli nos. To wszystko tworzyło bardzo przyjemny całokształt.

– Co? – zapytałam głupkowato, nie potrafiąc się zmusić do odewrnięcia wzroku od jego tęczywek.

Nie miałam pojęcia, czy w tym samym momencie, czy może sekundę wcześniej, zanim okolicą wstrząsnął potężny wybuch, facet rzucił mnie na ziemię. Huk ogłuszył mnie na dłuższą chwilę. Przez szum w uszach zaczęły się przebijać przerażające krzyki ludzi.

Ktoś pomógł mi wstać i jak się okazało, był to ochroniarz pracujący na parterze.

– Nic pani nie jest? – zapytał, położył mi dłonie na ramionach i potrząsnął mną lekko.

Odwrociłam się w prawo i w lewo, ale nigdzie nie mogłam dostrzec zielonookiego herosa, który mnie ocalił. Nigdzie też nie widziałam swojej rzekomej zguby...

– Nic – wydusiłam z trudem, kaszląc mocno, kiedy dym dostał mi się do gardła.

Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. Zerknęłam w stronę miejsca, gdzie nastąpił wybuch, i poczułam mdłości. To moje auto stało teraz w płomieniach.

2

NINA

– Chcesz mi powiedzieć, że masz to gdzieś? – Szok i niedowierzanie wymalowały się na twarzy mojej asystentki.

Zaraz po tym, gdy moje biuro opuścił policyjny śledczy, opadła na krzesło po przeciwnej stronie biurka.

Wymownie spojrzałam na zegarek, ale najwidoczniej Meredith nie załapała aluzji kryjącej się w tym geście.

– Chcę ci powiedzieć, że dochodzi południe, a ja nadal nie mam kawy – powiedziałam wprost, wzdychając głośno, kiedy dziewczyna lekceważąco machnęła dłonią.

– Pieprzyć kawę, Nina.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, aby wyrażała się w taki sposób. Zdecydowanie pozwoliłam jej na zbyt wiele i należy to zmienić.

– Oficer wyraźnie powiedział, że ten wybuch nie był dziełem przypadku.

Tak właśnie przypuszczałam. Kilka razy miałam też wyraźne przeczucie, że ktoś mnie obserwował. Kiedy padło pytanie, czy mam jakichś wrogów, czy ktoś groził mi w ostatnim czasie, wybuchnęłam krótkim śmiechem.

Jeśli masz pieniądze i swój biznes, masz wrogów, proste. Czułam jednak, że Ron Wright maczał w tym palce. W końcu odrzuciłam jego propozycję współpracy, ponieważ nie interesowała mnie galanteria. Być może to niewłaściwy powód ku temu, aby mnie zabić, ale wściekły mężczyzna kilka razy zachował się dość nieprzyjemnie. Kazał mi przemyśleć swoją decyzję, bo w innym przypadku pożałuję, ale nie wzięłam jego słów na poważnie. A prawdopodobnie należało...

– Oficer powiedział też, że nie potrafia namierzyć sprawcy – przypomniałam asystentce. – Więc twoim zdaniem powinnam zamknąć się w domu i płakać w poduszkę?

– Nie, jasne, że nie – zaprzeczyła gwałtownie. – Ale musisz zacząć uważać, nie biegać skoro świt i...

– I przestać żyć – parsknęłam. – Na jedno wychodzi. Nie zamierzam rezygnować z dotychczasowego rytmu życia, Meredith. *Bo miałaś rację. Mam to wszystko gdzieś...*

Kompletny brak zainteresowania własnym życiem zdziwił nawet mnie. Przecież powinnam teraz przywiązać większą wagę do bezpieczeństwa, drzeć ze strachu przed kolejnym incydentem, ale nic takiego nie nastąpiło. Walić to, i tak nikt by po mnie nie płakał. I ja także bym nie płakała, w pewnym sensie czułam ulgę na myśl, że mogłabym wydostać się z tego kołowrotka...

W tej samej chwili postanowiłam, że kiedy ugaszę obecne pożary, a nowa kampania ruszy w najlepsze, zrobię sobie miesięczny urlop. Wyłączę telefon i komputer, a na ten czas moje obowiązki przejmie wuj. Może wtedy, gdy odpocznę, wróci mi chęć do życia, działania, zacznę się w końcu cieszyć z tego, co posiadam...

– Na moje oko powinnaś zatrudnić ochroniarza i zgłosić się na dobrą terapię – burknęła, a następnie wstała z miejsca, patrząc na mnie z druzgocącą dezaprobatą.

Meredith nie potrafiła zrozumieć moich motywacji, nawet jeśli by próbowała. Dziewczyna miała rodziców, cztery siostry, wspaniałego męża i grono przyjaciół. Nie brakowało jej powodów, aby żyć. Co mogłabym jej powiedzieć? Że od dłuższego czasu to wszystko przestało mieć dla mnie jakikolwiek sens?

– Na moje oko kawa powinna stać tu już od kwadransa – odcięłam się szybko.

– Jasne – prychnęła poirytowana, ruszając do drzwi. – Ale nie spodziewaj się, że będzie taka, jak lubisz. Wkurzyłaś mnie, Nina.

– Jakoś to zniósę.

Popatrzyła w moją stronę tak zimnym i pozbawionym jakichkolwiek uczuć spojrzeniem, że poczułam chłód w okolicy serca.

– Przypominam ci o moich urodzinach. – Uniosła buntowniczo podbródek. – Mimo wszystko nadal jesteś na nie zaproszona.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, zniknęła mi z oczu, a jej odejściu towarzyszył głośny trzask zamykanych w poirytowaniu drzwi.

Przysięgam, obetnę jej premię i wszelkie dodatki, zapewniane odkąd zaczęła dla mnie pracować. O bonusie na święta także mogła zapomnieć!

Mogłam się założyć o wszystko, że Meredith wróci z kawą w ciągu kilkunastu minut, ale nie taką, jaką chciałam. Przyniesie z pewnością czarną, gorzką i bez dodatku mleka.

I się nie myliłam. Dostałam dokładnie taką, lecz przyniósł mi ją nie kto inny jak wuj Wyatt.

Nie zaskoczyła mnie jego wizyta, bardziej zdziwił fakt, że to właśnie on robił za sekretarkę.

– Gdzie Meredith? – zapytałam, kiedy mężczyzna podszedł do biurka, a następnie podsunął mi parujący kubek. – Co to za gówno? – mruknęłam poirytowana.

– Nic innego nie dostaniesz, podobno ekspres się zepsuł i nie pobiera mleka – poinformował, siadając naprzeciwko.

Znałam już te akcje. Nic się nie zepsuło, najzwyczajniej w świecie dziewczyna skutecznie swoje numery. Robiła tak, kiedy czuła niezadowolenie i najwidoczniej to był jeden z takich dni.

Martwiła się o mnie i w sumie to jakaś okoliczność łagodząca, więc postanowiłam wypić tę kawę, nie dając jej satysfakcji. Zapewne liczyła, że ją zawołam, powiem, że nie wyjdę z domu bez ochrony. Nic z tego.

– Obawiam się, że Meredith ma rację – odezwał się, kiedy wzięłam pierwszy łyk mocnego napoju. – Powinnaś uważać, Nina.

– Uważam – ucięłam, mając nadzieję, że wuj da sobie spokój.

Wyatt był bratem mojego ojca, znałam go od zawsze, a odkąd pamiętałam, pracował w firmie z rodzicami i tak też zostało po ich śmierci. Nie widziałam powodów ku temu, aby w tej kwestii dokonywać zmian. Wuj znał się na rzeczy, wykonywał perfekcyjnie swoją robotę i zanosilo się na to, że rozpocznie także karierę polityczną. Od wielu lat pozostawał wdowcem, jego żona zmarła, kiedy Colton, ich syn, miał czternaście lat. Mimo wszystko dał sobie świetnie radę, a w tej chwili prawie już czterdziestoletni mężczyzna został szanowanym w mieście prawnikiem pracującym również dla mnie. Mimo że łączyły nas więzy krwi, to nigdy nie byliśmy jakoś blisko, wręcz przeciwnie. Od lat rozmawiałam z Coltonem jedynie o sprawach firmy.

Wuj po wypadku rodziców trwał przy mnie, służył dobrą radą i w chwili największego załamania zajął się organizacją pochówku, a później pomógł mi wdrożyć się w nowe obowiązki.

Nie mogłam liczyć na przesadne zainteresowanie czy czułość z jego strony, ale wcale tego nie potrzebowałam. Gdy rodzice odeszli, stara ja gdzieś zniknęła, za to narodził się ktoś zupełnie nowy. W niczym już nie przypominałam tamtej zrozpaczonej dziewczyny opuszczającej kampus w pośpiechu.

– Co powiedziała policja? – zagadnął po chwili.

– Nic nie wiedzą – oznajmiłam i skrzywiłam się lekko. Nie czułam się tym faktem ani trochę zaskoczona. – Mogła zająć pomyłka albo ktoś może chce mnie nastraszyć.

– Niby kto? Mają jakieś podejrzenia?

– Nie.

Stawiałam na Wrighta i podejrzewałam też, że facet lada chwila uderzy mocniej, aby później się odezwać, czy aby na pewno nie zmieniałam zdania.

Koleś źle trafił, ale najwidoczniej nie miał pojęcia, że mnie nie dało się zastraszyć. Wszystko, co miałam najcenniejszego, już mi odebrano.

– To niebezpieczne i...

– Nie mamy pewności, że ten wybuch został wymierzony we mnie – przerwałam szybko. – Do detonacji ładunku doszło, kiedy stałam kilkadziesiąt metrów od auta.

Drgnęłam, gdy przypomniałam sobie mężczyznę, który wpadł na mnie. Zieleń jego oczu wciąż tkwiła jak żywa w mojej pamięci. Doszłam do wniosku, że gdyby nie ten przypadek, znalazłabym się zdecydowanie bliżej auta.

– Dzisiaj wrócę do domu z szoferem – postanowiłam w jednej chwili, bo faktycznie mogłam stać się celem kogoś, komu zależało, aby mnie skrzywdzić.

– Niech odprowadzi cię pod same drzwi – poinstruował. – I w najbliższym czasie odpuść sobie bieganie.

Skinęłam lekko głową, ale wcale nie zamierzałam posłuchać tej rady. Nie planowałam rezygnować z jedynej przyjemności w życiu, ale postanowiłam uspokoić Wyatta. Nie musiał wiedzieć, gdzie byłam ani co robiłam.

– Odebrałeś wyniki próbek z laboratorium?

– Są w porządku – potwierdził. – Sporo czasu zajmuje jednak naszym ludziom stworzenie butelki, która sprostałaby twoim wymaganiom.

Błysnął zębami w uśmiechu, jakby ta sytuacja na serio go bawiła.

– Poważnie, nie potrafią wykonać czegoś, co bardzo dokładnie im rozrysowałam? No i to nie butelka, ale słoiczek.

W zeszłym roku pierwszy raz od czasów powstania Eleny wypuściliśmy na rynek serię szamponów do włosów i odżywek, a te zaczęły się cieszyć ogromnym powodzeniem, więc idąc za ciosem, postanowiłam kontynuować tę złotą passę i poszerzyłam ofertę o maski i olejki do włosów.

– Ach, tak, słoiczek – westchnął głośno, kręcąc głową. – Nasze akcje szybują w górę, Nina.

Tak, wiedziałam o tym. Każdego ranka śledziłam notowania giełdy.

– Lada chwila umowa zostanie przygotowana. Może podpiszesz ją szybciej? Cambel nie może się doczekać.

– Cambel zapewne nie ma co robić z wolnym czasem, natomiast u mnie wygląda to zupełnie odwrotnie. Niech siedzi i grzecznie czeka na termin spotkania.

Wyatt powoli kiwnął głową, ale nie wyglądał na zadowolonego. Na jego nieszczęście miałam to gdzieś.

– Spotkanie zarządu jest za dwie godziny. – Wyatt podniósł się powoli z miejsca, zapinając guzik ciemnej marynarki.

– Pamiętam o tym.

Miałam Meredith, która nigdy w życiu nie pozwoliłaby mi o tym zapomnieć.

– W takim razie do zobaczenia.

Kiedy wuj opuścił moje biuro, bez wahania podeszłam do drzwi, a następnie zamknęłam je na klucz, tak aby nikt, a już w szczególności moja asystentka, mi nie przeszkadzał.

Zaczęłam przeszukiwać internet, by znaleźć dobrego detektywa. Chciałam, aby ten odnalazł winnego, a jeśli tym kimś okaże się Wright, wdępczę go w ziemię niczym robaka i już nigdy nawet nie spojrzy w moją stronę.